



# MARYAWITA

Czciciel

## PRZENAJŚWIĘTSZEGO SAKRAMENTU

### Bóg w Trójcy Świętej Jedyny.

DOWODY ISTNIENIA

PANA BOGA.

Instytucja Kościoła Chrystusowego świadczy o istnieniu Pana Boga.

(C. d.)

Ale oto co może równoważyć to pierwsze wrażenie: ów list, w którym św. Paweł opisuje tę nędzę apostołską, pisany był nie do jednego jakiegoś chrześcijanina, lecz do ludu chrześcijańskiego, i do jakiegoż ludu? — do Koryntyan, to jest, do ludu, który do niedawna słynął z rozwiązłości; który był największym wrogiem Krzyża. Lecz nie koniec na tem: w tymże czasie, tenże Paweł Apostoł

pisze listy do Galatów, Efezów, Filipensów, Kolossan, Tessaloniczan, Żydów i Rzymian, i porozumiewa się już z domem Narcyssa, ulubieńca cesarskiego, jak to widzimy w licznych pozdrowieniach, którymi kończy swe listy, pisząc: Wszystkie Kościoły was pozdrawiają. — Apostołowie jeszcze nie ukończyli swoich podróży, a już tenże Paweł pisał do Kolossan: „Ewangelia opowiadana jest wszelkiemu stworzeniu, które jest pod niebem, i owoc przynosi, i pomnaża się, i na wszystkim świecie jest.“<sup>1)</sup> Widać tedy, że to rybołówstwo powiodło się, a zatem pojmujemy gorliwość rybaków Bożych. A jednak to są tylko początki. Zaczekajmy aż prześladowanie wzrośnie i cała potęga Cezarów poruszy się przeciw temu przedsięwzięciu. Wtedy to granice państwa Rzymskiego, owoc ośmiowiecznych podbojów staną się zaciasne dla Kościoła Chrystusowego. Zaledwie sto lat upłynie, a św. Justyn będzie już liczył między wiernymi barbarzyńskie nawet narody, i nawet owe koczujące na wozach ludy.<sup>2)</sup> Galia, Hiszpania, Germa-

<sup>1)</sup> R. 1. w. 23, 6.

<sup>2)</sup> Justyn. Apolog. 2 i przeciw Tryfona.

nia są już w stosunkach z kościołami Egipskimi i całym Wschodem, aż do głębi Indyi, a „jako jedno słońce cały świat oświeca, powiada św. Ireneusz, społeczny temu cudowi, — tak w całym Kościele, od końca do końca świata, jedno i toż samo światło prawdy jaśnieje.<sup>1)</sup>

Jest to fakt. Nie ma sposobu go obalić: bo jest. — Trzeba tylko zbadać prawo stosunków jego z ową nieudolnością materiałów, użytych przez Chrystusa Pana do zbudowania swego Kościoła. — Otóż, nieuchronny wniosek, do którego każdy umysł rozważny dojść powinien, musi być ten: — Albo działanie Kościoła w nawróceniu świata ma być uważane jako czyn ludzki, — a wtedy powodzenie takie, w porównaniu do środków użytych, nie będzie już ani cudem, ani tajemnicą, lecz oczywistą sprzecznością, przewróceniem wszystkich praw rozumu. — Albo należy w tych środkach uznać moc Bożą, — a wtedy wybór ich, użycie i powodzenie, świadczą o głębokiej Mądrości, o najdoskonalszem rozrządzeniu Bożem. Bo ze wszystkiego cośmy powiedzieli widać, że Chrystus Pan w ustanowieniu Kościoła Swego umyślnie odrzucił wszystko to, o co każdy, najmniej nawet rozważny człowiek, byłby się starał; a użył właśnie tego, co każdyby odrzucił. Sądźmy o postępowaniu Jego jako człowieka. Przedsięwzięcie nawrócenia całego rodzaju ludzkiego do jedyne-go prawa, i to jeszcze do najsurowszego ze wszystkich, byłoby już samo przez się wielkiem szaleństwem; wybór, do uskutecznienia tego zamiaru ludzi słabych, nieuków, najnieudolniejszych oczywiście do przekonywania, zachęcania, słowem do ziszczenia, po ludzku biorąc najtrudniejszego przedsięwzięcia, — jeszcze większe szaleństwo. — Ale, wybrawszy już takich, przykazać im, żeby takimi pozostali, zapowiedzieć im, że będą przesładowani za to, i pewność, że pomimo tego będą gorliwi i zwyciężają; a nakoniec to powodzenie, jakiego nie było pod słoń-

cem, usprawiedliwiająca trafność takiej rachuby, zupełnie przeciwnej najprostszemu prawidłom zdrowego rozsądku — oto prawdziwe cuda wszechmocy Bożej, wymykające się z pod wszelkich praw psychologicznych.

Przypadki fizyczne i moralne, któreby mogły przyczynić się do takiego powodzenia, także nie mogą tu wejść w żaden rachunek. Zobaczmy dalej, że po ludzku biorąc nie ma żadnego sposobu do wytłomaczenia tego faktu. Zresztą nie mówimy tu jeszcze o nim jako o fakcie dokonanym, ale tylko pod względem pomysłu. Gdyby Chrystus Pan miał same tylko ludzkie środki do ziszczenia przedsięwzięcia swego, czyliż można przypuścić na myśl, żeby je wszystkie umyślnie odrzucił? Czy to by się zgadzało ze zdrowym rozsądkiem: przewidywać powodzenie w stosunku do zmniejszenia odpowiednich środków? Oczywiście, że nie. A jednak zamiar Chrystusów miałby się spełnić w tak przeciwny wszelkim ludzkim pojęciom sposób i z tak niesłychanem powodzeniem?... Tego już zanadto!.. Stokroć łatwiej rozumowi uznać w tem dzieło Boże, niż ludzkie.

I rzeczywiście, wiara tu (jak i wszędy), stając w pomoc rozumowi, wyzwała go z kłopotu, wprawiając w największy podziw. Jak tylko zgodzimy się na charakter Boski w Chrystusie, nietylko wszystkie sprzeczności w wyborze materiałów, do założenia Kościoła użytych, znikają, — lecz i plan najmędrzy i najstosowniejszy daje się dostrzedz. Bóg nie potrzebuje zgoła ludzi do wykonania największych cudów swoich, lub do usunięcia przeszkód, ale, chcąc użyć ludzi do uszczęśliwienia rodzaju ludzkiego, chcąc doświadczyć wiary naszej, aby miała zasługę, nie mógł osłonić się bardziej przezroczyście, jak zakładając instytucję, złożoną z materiałów ludzkich najslabszych, najnieudolniejszych, i wykonywając przez nich cud najdziwniejszej wielkości.

Było to zresztą naturalne działanie tejże Mądrości, która sama przyjęła na siebie postać niewolnika ukrzyżowanego.

<sup>1)</sup> Iren. r. 1. 2. 3.



Ś. JAN UDZIELA KOMUNII ŚWIĘTEJ NAJŚWIĘTSZEJ PANNIE.

Przez Wcielenie Bóg objawił potęgę swoją i świętość. Byłoby zaiste niedorzecznością, gdyby do rozkrzewienia swej nauki użył filozofów i zdobywców. Wówczas by prawdziwie zniszczył Sam siebie w mądrości i w sile ludzkiej; kiedy przeciwnie dał się poznać i objawił przez to, że użył nieuków i prostaczków. Słabość ich ukrywała Go, lecz oraz i objawiała, czego właśnie było potrzeba dla sprawy wiary ludzkiej. To, co było w nich ludzkiego, stawało się zgorszeniem dla bezbożnych, a co się działo Boskiego przez nich, stawało się dowodem dla wierzących: bo, jak powiada św. Jan Złotousty, — „Było to wielkim dowodem Majestatu Chrystusa Pana, że w Jego nieobecności, lecz przez Niego, działały się takie rzeczy, których Sam obecny nie czynił.“

Seneka lub Marek Aureliusz pokusiłby się może o domieszanie jakich własnych pomysłów do poruczeń i nauki Boskiej, niwecząc jej natchnienie swem przywłaszczeniem go sobie; ale Piotr, Jakób, Jan, byli do tego nie zdolni. A jednakże byli to ludzie obdarzeni siłą nadnaturalną, nieucy po ludzku, ale roznoszący Światłość Boską. Prześladowani, wyszydzani, wypędzani, nigdy jednak nie zatrzymali się, nie zniechęcili się, nie ustąpili żadnym wrażeniom. Im więcej im braknie środków, tym więcej czynią cudów; im bardziej ich prześladowają, tym więcej oni nawracają; sami w sobie czują cud nieustanny, który ich tymbardziej przekonywa i do większej gorliwości zapala. Dla innych są i wzorem i rękojmią opowiadanej nauki. Pokora i Wiara, które mają na ustach, musiała też koniecznie być u nich i w sercu; bo, im bardziej oświeceni byli z góry, tym jaśniej widzieli nicość własną i utrzymywali się w tym stanie, do którego innych przywieść mieli. Dla tego też św. Paweł oświadczał, że w słabości swej mocnym jest; bo wszystko może w Tym, który go mocnym czyni. Temi też uczuciami przejęty, pisał do Koryntyjan owe słowa, w których widna żarliwość Apostolska i śmiałość swobodna, jaką powinno było natchnąć prze-

świadczenie o mocy swej wewnętrznej, wyższej od świata: — „Mamy takie ufanie ku Bogu przez Chrystusa; nie iżbyśmy byli dostateczni sami z siebie co myśleć jako sami z siebie; ale dostateczność nasza z Boga jest, który też uczynił nas godnymi sługami nowego Testamentu, nie literą, ale Duchem, bo litera zabija a Duch ożywia. A jeślić posługowanie śmierci, literami wyrażone na kamieniach, było w chwale, tak, iż synowie Izraelowi nie mogli patrzeć na oblicze Mojżeszowe, dla chwały oblicza jego, która niszczeje; jakoż nie więcej posługowanie Ducha w chwale będzie?... Mając tedy taką nadzieję wielkiej ufności używamy.<sup>1)</sup> Dla tego, mając usługowanie, wedle tego jakosmy otrzymali miłosierdzie, nie ustawamy. Ale odrzucamy pokrytą sromotę, nie chodząc w chytrłości, ani fałszując słowa Bożego, ale okazaniem prawdy zalecając się samych do wszelkiego sumienia ludzi przed Bogiem. A jeśli też jest zakryta Ewangelia nasza, jest zakryta w tych, którzy giną; w których Bóg świata tego oślepił zmysły niewiernych, aby im nie świeciło oświecenie Ewangelii chwały Chrystusowej, który jest obrazem Boga. Bo nie sami siebie opowiadamy, ale Jezusa Chrystusa Pana naszego: a nas sługami waszemi przez Jezusa. Albowiem Bóg, który rzekł, aby z ciemności światłość zaświeciła, Ten zaświecił w sercach naszych, ku oświeceniu wiadomości jasności Bożej, w obliczu Jezusa Chrystusa. A mamy ten skarb w naczyniach glinianych, aby wywyższenie było mocy Bożej, a nie nas. We wszystkim utrapienie cierpimy, ale nie jesteśmy ściśnieni; ubożjemy, ale nie bywamy zubożeni; prześladowanie cierpimy, ale nie bywamy opuszczeni; bywamy powaleni, ale nie giniemy. Zawsze umartwienie Jezusa z sobą nosząc w ciele naszym, aby i żywot Jezusów w naszych ciałach był okazany. Albowiem my, którzy żywiemy, zawsze bywamy wydani na śmierć dla Jezusa: aby i żywot Jezusów był okazany w śmiertelnym ciele naszym. A tak w nas oka-

<sup>1)</sup> L. 2, do Korynt. R. 3, w. 4—8.

zuje śmierć skutek swój, a żywot w was. Lecz mając tegoż Ducha wiary, jako jest napisano: Uwierzyłem, przetożem mówić: i my wierzymy, dla czego mówimy.“<sup>1)</sup>

Jaka prosta i prawa mowa! jak tu widać, że miecz jej zahartowany jest nie w zastalych wodach filozofii, ale w żywej wodzie wiary! Jak się doskonale tłumaczy ta wiara spójnią słabości ludzkiej z natchnieniem Bożem i wzajemnem ich na się działaniem! Jak widoczna tu nakoniec owa mądrość rozporządzenia Boskiego, w której i znajdują się te cechy wyraźne obecności Bożej dla tych, którzy ich szukają, i wszelako są tak osłonięte, że nie może ich widzieć jedno ten, który ich szuka.

Zresztą i to zagrzewało Apostołów do żarliwości, że wszystko co ich spotykało, było im przepowiedziane. Chrystus Pan przepowiedział im utrapienia wszelkiego rodzaju, co też i każdy człowiek przezorny mógłby przepowiedzieć; ale w tem już nadludzka była przezorność, że przepowiedział im dobry skutek i tryumf, pomimo tych utrapień, i że się to spełniło: a na takie przewidzenie trzeba już było Boskiej wiedzy.

W końcu i to jeszcze należy uważać, że powodzenie w rzeczach ludzkich zawisło od zręczności i siły. Lecz powodzenie w rzeczach ludzkich jest znikome i samo w sobie zawiera przyczynę swej ruiny; a tą przyczyną jest to, że w sile i zręczności ludzkiej zawsze musi być jakiś brak, i że sama obawa ich lub wielkość prowadzą w zasadzki lub w przepaść. Gdyby więc Chrystus Pan dla założenia i uwiecznienia swej instytucji użył filozofów i zdobywców, to instytucja ta przeminęłaby, równie jak przeminają wszystkie wynalazki i systematy; chybaby, wbrew prawom natury, uwiecznił ją zdolnościami i siłą nieprzerwanym łańcuchem wielkich i świętych ludzi, co byłoby znowu cudem. Lecz Chrystus w słabości środków ludzkich chciał okazać Boską moc swoją w Kościele.

Kościół w miarę mniejszości sił ludzkich musiał być wspierany siłą Bożą. Owszem, ci którzy usiłowali obalić go, wzmacniali. Dla tego też św. Leon mówił, że Religia ufundowana na Krzyżu, nie może być zniszczona przez żadne okrucieństwo. Mógł Kościół niekiedy widzieć w orszaku swym siłę i geniusz, mędrców i mocarzów, pokornie idących pod jego znamiem; ale najczęściej też mógł być prześladowany i łżony, jako prawda zawsze to cierpi; a wówczas, tylko strzając proch z obuwia swego, porażał Ewangelią swych nieprzyjaciół, i zostawiając im krzyż złoty, opierał się na drewnianym, który ziemię pokonał.

Prawdziwy Kościół Chrystusowy ciągle szturmowany, nigdy się nie broni, trwa jednak niewzruszenie. Ale ten cud, na pierwszy rzut oka niedostrzegalny, wymaga niejakiej uwagi, żeby go dojrzeć. Pozorna słabość Kościoła będzie zawsze zwodziła bezbożnych i doświadczała wiary wiernych. Chrystus Pan zasypia często w łodzi Piotrowej, a wtedy nawałnice uderzają na nią, Apostołowie zaś wołają: „Mistrzu giniemy!“ Ale Chrystus Pan powstając, uśmierza burzę i cisza powraca. Żłudzenie, z tej zmiany losów Kościoła wynikające, nie ustawało i nie ustanie nigdy. W początkach bezbożni mieli nadzieję na młodości Kościoła, i Julian Apostata mówił: Ma tylko trzysta lat! Dziś mają nadzieję w starości jego. Inny też filozof wyrzekł: nie potrwać mu już dłużej nad trzysta lat! Tymczasem Kościół postępuje coraz dalej, nie troszcząc się o te przepowiednie, zgubne tylko dla swych twórców, ufny w tej jednej zapowiedzi, która mu obiecała trwanie do końca wieków, a sprawdzała się już przez dwa tysiące lat blisko.

W taki to sposób ujawnia się Mądrość w wyborze materiałów, które Chrystus Pan użył do budowy swego Kościoła.—Obaczmy teraz ją w formie, którą mu nadał.

„I wszedłszy na górę, powiada Ewangelia, wezwał do siebie, których

<sup>1)</sup> L. 2, do Korynt. R. 4, w. 1—13,

sam chciał: i poszli do Niego. I uczynił dwanaście aby byli z Nim a iżby je posłał przepowiadać...<sup>1)</sup>

W tych pierwszych słowach ukazuje się już pierwsza forma, jakoby za-

rys konstytucji kościelnej. Otoczony rzeszą uczniów, Chrystus Pan wstępuje na osobność i przywołuje do siebie Dwunastu, których Sam wybiera: oto pierwsze zgromadzenie, którego wodzem ma być On sam.

<sup>1)</sup> Mar. r. III, w. 13, 14, 16.

(C. d. n.)



# Pismo Święte.

## NOWY TESTAMENT.

### Ewangelia według św. Marka.

#### R o z d z i a ł VII.

*C. d. 15. II. 1949 w*

1. I zeszli się do Niego Faryzeusze i niektórzy z Doktorów, którzy przyszli z Jeruzalem.

2. A ujrawszy niektórych z uczniów Jego jedzących chleb rękoma pospolitemi, to jest nie umyte mi, przyganili.

3. Albowiem Faryzeusze i wszyscy Żydzi, jeśli często rąk nie umyją, nie jedzą, trzymając podania starszych.

4. I z placu, jeśli się nie umyli, nie jedzą: i wiele jest innych rzeczy, które im do zachowania są podane, umywanie kielichów i kubków i naczyń miedzianych i łyżek.

5. I pytali Go Faryzeusze i Doktorowie: Dlaczego uczniowie twoi nie postępują według podania starszych, ale jedzą chleb pospolitemi rękoma?

6. A On odpowiedziawszy, rzekł im: Dobrze Izajasz o was obłudnikach prorokował, jako jest napisane: Lud ten wargami Mię czei, ale serce ich daleko jest odemnie.

7. Lecz próżno Mię chwala, ucząc nauk i przykazań ludzkich.

8. Albowiem opuściwszy przykazanie Boże, zachowujecie podania ludzkie, umywania kubków i kielichów;

i wiele innych rzeczy tym podobnych czynicie.

9. I mówił im: zupełnie wnie wecz obracacie przykazanie Boże, abyście podanie wasze zachowali.

10. Mojżesz bowiem powiedział: Czej ojca twego i matkę twoją: I ktoby złorzeczył ojcu albo matce, niechaj śmiercią umrze.

11. A wy mówicie: Jeśliby człowiek rzekł ojcu albo matce, Korban (co jest dar) którykolwiek będzie odemnie, tobie pomocny będzie.

12. I nie pozwalali mu więcej nie czynić ojcu swemu albo matce:

13. Niszcząc słowo Boże przez podanie wasze, któreście podali: i wiele rzeczy tym podobnych czynicie.

14. A przyzwawszy znowu rzeszę, mówił im: Słuchajcie mnie wszyscy, a zrozumcie.

15. Nie jest rzecz żadna zewnątrz człowieka i wchodząca weń, któraby go splugawić mogła: lecz rzeczy, które pochodzą z człowieka, te są, które kalają człowieka.

16. Jeśli kto ma uszy do słuchania niechaj słucha.

17. A gdy wszedł do domu od rzeszy, pytali Go uczniowie Jego o przypowieść.

18. I rzekł im: Także i wy nierozumni jesteście? nie rozumiecie, iż wszystko co zzewnątrz wchodzi w człowieka, nie może go splugawić?

19. Albowiem nie wchodzi w serce jego, ale w brzuch idzie, i do wychodu wychodzi, oczyszczając wszystkie potrawy?

20. I mówił, że co pochodzi z człowieka, to kała człowieka.

21. Bo z wnętrzości serca ludzkiego wychodzą myśli złe, cudzołóstwa, porubstwa, mężobójstwa.

22. Kradzieże, chciwości, złości, zdrada, niewstydy, oko złe, bluźnierstwo, pycha, głupota.

23. Wszystko to złe z wewnątrz pochodzi i kała człowieka.

24. I wstawszy stamtąd, odszedł na granice Tyru i Sydonu: i wszedłszy do domu niechciał, aby kto wiedział; a ukryć się nie mógł.

25. Albowiem wnet jako usłyszała o nim niewiasta, której córka miała ducha nieczystego, weszła i upadła u nóg Jego.

26. A była to niewiasta pogańska, rodem Syrofeniczka: i prosiła Go, aby czarta wyrzucił z córki jej.

27. Który jej rzekł: Dozwól pierwszej nasycić się synom: bo nie dobra jest rzecz brać chleb synów, i miotać psom.

28. A ona odpowiedziała, i rzekła Mu: Tak Panie! gdyż i szczenięta zjadają pod stołem z okruszyn synowskich.

29. I rzekł jej: Dla tej mowy idź, wyszedł czart z córki twej.

30. A gdy odeszła do domu swego: znalazła córkę leżącą na łożu, i że czart wyszedł.

31. I znowu wyszedłszy z granic Tyru, przyszedł przez Sydon do morza Galilejskiego przez pośrodek granic Dekapolskich.

32. I przyprowadzili Mu głuchego i niemego: i prosili Go, aby nań rękę włożył.

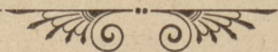
33. A wzięwszy go na stronę od rzeszy, wpuścił palce swe w uszy jego: a splunąwszy, dotknął języka jego;

34. I wejrząwszy w niebo, westchnął i rzekł mu: Effetah, to jest: otwórz się.

35. I wnet się otworzyły uszy jego, i rozwiązała się związka języka jego, i mówił dobrze.

36. I przykazał im, aby nikomu nie powiadali. Ale, im On więcej im zabraniał, tem daleko więcej rozślawiali.

37. I tem bardziej się dziwowali, mówiąc: Dobrze wszystko uczynił: i głuchych uczynił, że słyszą, i niemych, że mówią.





# Niepokalana Marya

## Matka Boga.

Tajemnice Ubiczowania Chrystusa i duchowe uczestnictwo w niem N. Maryi Panny.

(C. d.)

II. *C. d. 15. 11. 1945,*

Za dni publicznego życia Chrystus mówił do Żydów: „Wiele dobrych uczynków ukazałem wam z Ojca mego; dla którego uczynku z tych kamienujecie mnie?“<sup>1)</sup> Zapewne i teraz, w cichości serca, podobny czynił im wyrzut, prawdopodobnie mówiąc do nich te słowa, które Kościół kładzie w Jego usta w liturgii Wielkopiątkowej: „Ludu mój, ludu, cóżem ci uczynił, albo w czym zasmuciłem ciebie, że mnie biczujesz?“ O człowiecze, a zwłaszcza ty, co nie chcesz uznać w Chrystusie swego Boga i Pana, co gardzisz Nim i znieważasz Go, chciej wniknąć w głębokie znaczenie tych Jego słów. Jest to skarga bezgranicznej miłości, która skarży się dlatego jedynie, że miłuje i pragnie wzajemnej miłości, a pragnie jej dla tego, by umiłowanemu dać szczęście prawdziwe.

Chrystus taką miłością ogarniając naprzód wszystkich nieprzyjaciół swoich i czyniąc w tem jak wogóle czynił we wszystkim to, czego nas chciał nauczyć, —następnie wylewa z królewską hojnością miłość Swoją na przyjaciół—obecnych i przyszłych; wylewa na wszystkich, ilu ich w ciągu wieków—dla Imienia Jego—ucierpi podobne zelżywości i męczarnie. Wylewa tę miłość na męczenników wiary w Niego, męczenników Jego sprawiedliwości, męczenników czystości, dziewictwa, miłości ku Niemu i chwały Jego. Tutaj

miłość Chrystusa tryumfuje. Tutaj Sam On, przygotowując i przyzdabiając Sobie Oblubienicę, czyni początek Swoich Boskich godów z całą ludzkością. Wszystko więc, co tutaj znosi,—ból i miłość—wciąż potęguje się i rośnie coraz więcej aż do chwili, gdy żołdacy, wyczerpawszy swe siły, odwiązali Go wreszcie od zbroczonego Krwią Przenajświętszą słupa. W tej okropnej i świętej Tajemnicy oglądał Go Dawid i w Jego Duszy Najświętszej widział to dziwne skojarzenie bólu z radością. Dlatego w Jego Osobie wołał do Boga, dziękując Mu: „Zdarłeś wór mój, a przyoblokłeś mię weselem.“<sup>1)</sup>

A cóż powiemy o Maryi, Niepokalanej Matce Chrystusa? Jaki był Jej stosunek do tej strasznej Tajemnicy?... Wobec męki Jednorodzonego Jej Syna, na wspomnienie o Niej, serce czuje potrzebę raczej milczenia, niż mówienia. O, człowiecze, co nigdy nie chcesz myśleć poważniej nad celem twego życia, nad tajemnicami wiary, chciej zastanowić się nad tem, jaki to przedmiot, jaki skarb, jaka przepaść do rozmyślenia ta Dziewica, ta Matka, patrząca na swego Jedynaka, gdy Go biczowano!.. Bo, jak mówiliśmy, jest rzeczą więcej niż prawdopodobną, że Marya oglądała Go wtedy i oczyma ciała.<sup>2)</sup> Jednak daleko mniej potrzeba na to, co cierpiał Jej Syn zewnętrznie, niż na to, co odczuwał wewnętrznie. Nie unikając widoku ludzkiej strony tej Tajemnicy, choć widok ten rozdzierał Jej serce, Marya sięgała myślą i duchem tego, co było w niej prawdziwie Boskie, i tutaj zatrzymywała się cała pochłonięta, a jednak spokojna i niewzruszona. Czuła wszystko, co cierpiał Chrystus—Jej Syn najmilszy, i prawdziwie była z Nim współbiczowana. To współczucie Jej dla Chrystusa nierównie przewyższało uczucie Jej własnej męki; a religijna Jej cześć dla Chrystusa tembardziej przewyższała Jej współczucie dla Niego.

1) Jan X, 32.

1) Ps. XXIX, 12.

2) S. Brigida „Revel.“ L. IV, c. 70.

Żaden Anioł w niebie nie jest w stanie zmierzyć głębokości Adoracji Maryi dla tego Syna Jej Serca dziewiczego, który takimi sposobami sprawował nasze zbawienie i odkupywał, — a raczej uświęcał Ją pierwszą między wszelkiem stworzeniem. Do tych aktów adoracji Duch Święty wyżej — niż zwykle — podnosił Jej duszę i rozszerzał wszystkie jej władze. To też po upodobaniu, jakie w Chrystusie pokładał Jego Ojciec Niebieski, nic nie było tak drogie Sercu tego Bogocierpiącego, jak cześć, którą Mu w tej chwili oddawała Jego Matka Najświętsza.

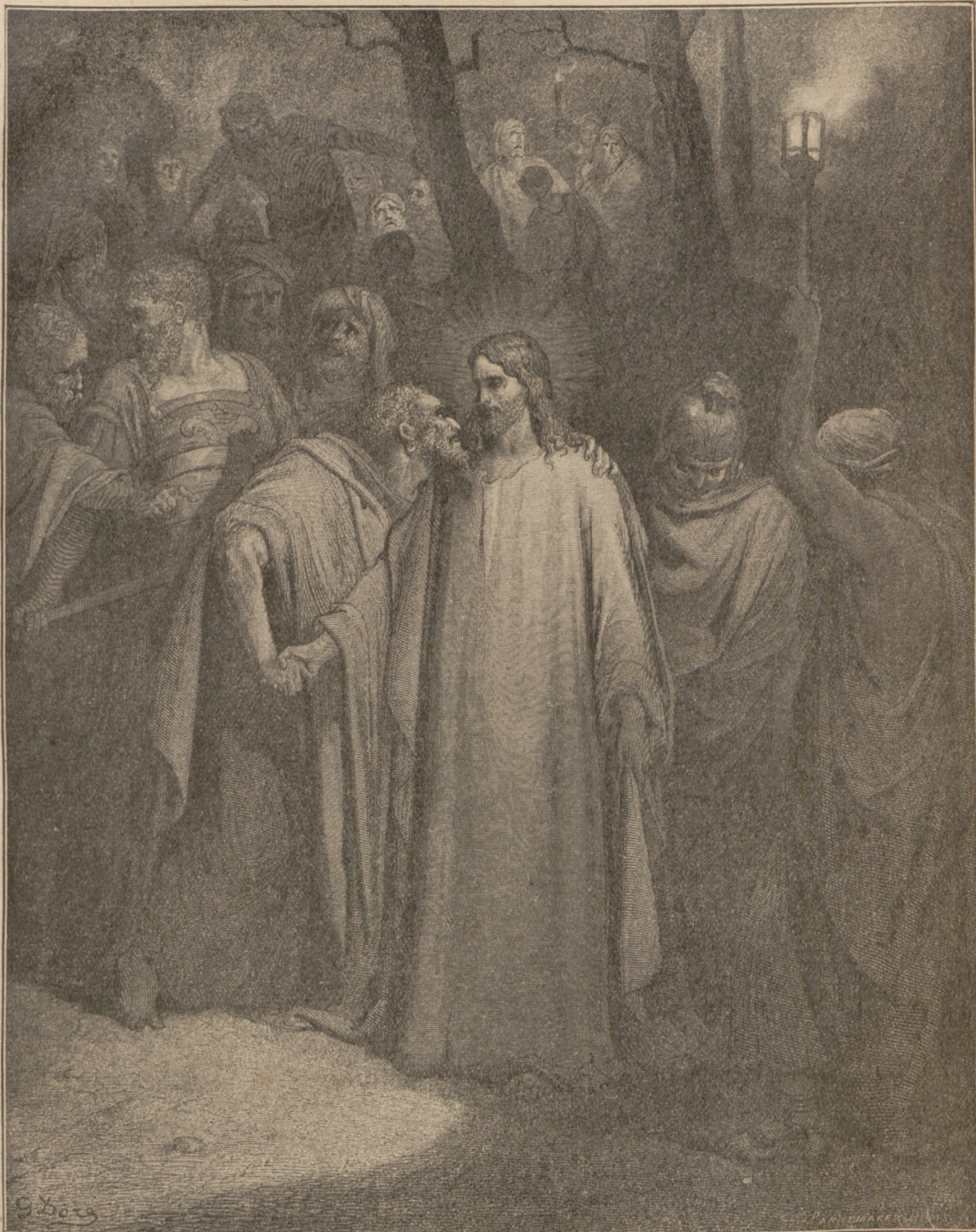
Tę cześć oddawała Mu w imieniu swoim, a nadto, jak zwykle to czyniła, w imieniu całego zgromadzenia wiernych i wybranych Bożych. Cała też wnikała w uczucia Swego Syna i względem Boga i względem ludzi; usiłowała z Nim współczuć, uczestnicząc we wszystkich Jego aktach. Łączyła się duchem ze wszystkimi Jego przejściami, wewnętrznymi i zewnętrznymi, wychylając aż do ostatniej kropli kielich Jego mąk, a na to jedynie, by wraz z Nim złożyć je Bogu w ofierze. W ciągu tego straszego biczowania męstwo Maryi Niepokalanej, cichość Jej, spo-

kój niezamacony i pełen majestatycznej powagi, cierpliwość, łaskawość Jej, pełna miłości dla grzeszników najprzewrotniejszych, i wszystkie akty cnoty, jakie wykonała w tych chwilach okropnych, — są to rzeczy, które co najmniej przechodzą pojęcie nasze w równej mierze, jak sama Jej boleść. A boleść ta, podobnie jak wszystkie inne, których po kolei doznała w ciągu Męki Pańskiej, była „wielka jak morze,<sup>1)</sup> — według wyrażenia Ducha Świętego. Określić jej bardziej dobitnie i bardziej prawdziwie nie potrafi żaden inny wyraz. Potrzeba więc było, żeby Chrystus wspierał Swoją Matkę, by ta boleść nie przecięła pasma Jej dni na ziemi. Ale i Marya niosła Mu tutaj nawzajem wszelką pociechę, jaką mógł przyjąć w tym Swoim stanie, bez ujmy dla sprawy, którą podjął z miłością.

Był to nowy i szczególny hold, jaki Chrystus i Marya oddali w tej Tajemnicy Bogu. Był to jeden z głównych aktów ich służby Bożej: służby pokłonu, uwielbienia, dziękczynienia, a także i głównie zadośćuczynienia za grzechy ludzkie, któ-

<sup>1)</sup> Tren. II, 13.





#### ZDRADA JUDASZA.

Znakomity francuski artysta G. Doré w obrazie niniejszym daje poznać i nieskończoną dobroć Boskiego Mistrza i niepojętą—mimo takiej miłości dowody—zradę ucznia.

re nieuknionem następstwem Ich posłannictwa rzucały cień swój na całe Ich życie i wszystkie sprawy. Był to jeden krok więcej po tej Ich drodze, której kresem, miała być śmierć Chrystusa i współkonanie z Nim Maryi. Tutaj Jezus ofiarował Siebie za grzechy świata, ale ofiarował też i Matkę Swoją. Marya, jak wszędzie, tak i tutaj była Matką Chrystusa i z tego względu uczestniczyła w kapłańskiej władzy nad Ofiarą Chrystusa i w kapłańskim około niej urzędzie. Nadto byli tutaj ofiarą oboje: ofiarą Chrystus i ofiarą Marya; Chrystus Ofiarą przez Maryę, Marya ofiarą przez Chrystusa. A zasadą i źródłem wzajemnego Ich wydania się na ofiarę była tutaj wspólna ich miłość dla Boga, któremu chcieli złożyć siebie na całopalną ofiarę, i wspólna miłość dla ludzi, którym pragnęli szczęście zgotować.

Oto znaczenie tej Tajemnicy. Oto odsłonięty rąbek Serca Chrystusowego i Jego miłości dla Ojca i dla nas. Oto, choć w części, wyjaśniona miłość Maryi dla Boga i żądza Jej zbawienia ludzkości. Oto nowa strona piękności tej Niepokalanej Dziewicy-Matki.

### III.

Skończyliśmy już rozważanie okropnej Tajemnicy ubiczowania Chrystusa i uczestnictwa w niem Najświętszej Panny. Lecz zanim odejdziemy od zbroczonoego krwią Zbawiciela i współcierpiącej z Nim Jego Matki, musimy, jak to założyliśmy sobie na początku, zastanowić się pokrótce nad wnioskami, które wypływają z tej Tajemnicy. Musimy do naszych potrzeb zastosować poważne nauki, jakie nam daje tutaj Boski nasz ubiczowany Zbawiciel.

Każdy z nas łatwo mógł zrozumieć i zapewne od początku zrozumiał główną — w zastosowaniu do nas — myśl i zamiar Zbawiciela w tej Tajemnicy Ubiczowania. Chrystus poddał się tej męce i przywiązywał do niej taką wagę, że uczynił ją w Piśmie Świętym przedmiotem osobnego proroctwa. Chciał, byśmy ją rozwa-

żali ze szczególną miłością i z tego rozważania poznali w najjaskrawszem świetle główne i ohydne znamiona grzechu. Tego grzechu, do którego niestety wszyscy czujemy skłonność, którą mamy łatwość popełnić, który może tyle razy popełniliśmy, od którego powstrzymać nas może tylko sama święta łaska Boga; a jako nas podźwignęła z niego, tak nie dopuści byśmy znowu do niego powrócili, — jeśli my z naszej strony pozostaniemy jej wierni.

Chłosty używa się na zwierzęta, na dzieci, na niewolników i złoczyńców. Poznajmy bliżej i przekonajmy się, że każdy z tych czterech stanów którym według sądu ludzkiego należy się chłosta, dokładnie odpowiada stanowi, do jakiego grzech przyprawdza duszę. Bo przede wszystkim co to jest grzech? Oto przewaga, świadomie i dobrowolnie przyznana instynktowi nad rozumem, zmysłom nad duchem, pożądlivosti nad głosem sumienia. „Człowiek, gdy we czi był nie zrozumiał,“ — powiada Duch Święty. A dlaczego? Bo umyślnie zamknął oczy na światło; „nie chciał zrozumieć, aby dobrze czynił,“ <sup>1)</sup> dlatego „przyprowadzony jest bydłem nierozumnym i stał się im podobny.“ <sup>2)</sup>

Podobnie grzech sprowadza nas niedzownie do rzędu dzieci nierozumnych, albo gorzej jeszcze i prawdziwie — do rzędu obłąkanych. Niema grzechu, któryby nie był nedorzeczością i nierozumem, dowodzącym pewnego pomieszania zmysłów, w większej lub mniejszej mierze. „My głupi, — wołają sami grzesznicy zatwardziali, którzy świadomie odrzucili Boga, — tak zbłądziliśmy z drogi prawdziwej, i słońce rozumienia nie weszło nam; napracowaliśmy się na drodze zatracenia; żywot sprawiedliwych mieliśmy za szaleństwo,“ <sup>3)</sup> a nie chcieliśmy przyznać, że szaleni — to właśnie my jesteśmy. Istotnie. szaleni i godni polito-

<sup>1)</sup> Ps. XXXV, 4.

<sup>2)</sup> Ps. XLVIII, 13.

<sup>3)</sup> Ks. Mądr. V, 4.

wania, odrzucali Boga, grzesząc zapamiętałe i nie chcąc ku Niemu powrócić; wkońcu przyszła chwila śmierci i sądu; poznali ale zapóźno, że sami odtrącili z pogardą szczęście nieskończone, które jest w Bogu. Bezmyślnie i zapamiętałe „miłowali dzieciństwo,“<sup>1)</sup> „kochali marność kłamstwa,“<sup>2)</sup> żywili się tylko pozorami i ułudą, dlatego dusza ich świadomie błędząca i próżna wobec wiecznej próżni, utwierdza się w tym stanie, który sama sobie obrała. I zsuwając się po tej pochyłości, którą sama dla siebie stworzyła, ciągniona tym ciężarem, którym jest nigdy nieuleczalna i smutna jej miłość, zapada w tę otchłań, którą Tertulian tak słusznie nazywa „głupota wieczna.“

Nadto grzech, gdy go popełniamy, wkłada na nas pęta swoje. „Kto czyni grzech,—powiada Chrystus,— niewolnikiem jest grzechu.“<sup>3)</sup> To znaczy, że przy-

kuty do własnego plugastwa, obarczony długiem, którego bez łaski Bożej nie jest w stanie spłacić, wydany na pastwę „robaka, który nigdy nie umiera,“<sup>1)</sup> czyli nekany zgryzotami sumienia, pozostaje w niewoli swoich pożądliwości. Pożądliwości te stają się tem natarczywsze i tem bardziej nienasycone, im więcej nasycić je usiłuje. Pozostaje też grzesznik w niewoli czarta, nieuniknionego tyrana wszelkiej duszy, która nie chce uznać nad sobą władzy Boga.

Wreszcie, co najważniejsza, grzech jest zbrodnią przeciwko Bogu, zbrodnią, która na śmierć zasługuje, jak mówi sam Bóg: „Którego dnia będziesz jadł z owocu, z którego zabraniam ci jeść, śmiercią umrzesz;“<sup>2)</sup> albo jak mówi w innem miejscu: „Zapłaty grzechowe, śmierć.“<sup>3)</sup>

(C. d. n.)

1) Przyp. I, 21.

2) Ps. IV, 3.

3) Jan VIII, 34.

1) Mar. IX, 43.

2) Ks. Rodz. II, 17.

3) Rzym. VI, 23.



# Dzieło Miłosierdzia.

## ŻYCIE DUCHOWNE.

### Rozdział III.

#### Środki do usunięcia przeszkód w życiu duchownem

*C. d. 21. IX. 1909 (C. d.)*

Powiedzieliśmy wyżej,<sup>1)</sup> że jedną z głównych przeszkód do życia duchownego są skrupuły sumienia.

Nie możemy zgodzić się na pogląd tych ascetów i mistrzów życia duchownego rzymsko-katolickich, którzy twierdzą, że skrupuły są pożyteczne dla duszy, gdyż wydelikacają jej sumienie, — którzy niekiedy sami rozwijają skrupuły w duszach penitentów. Bo choroba nie może być pożyteczną dla zdrowia, a skrupuły są ciężką do wyleczenia chorobą duszy; skrupuły czynią z niej ofiarę niezdolną do żadnego czynu — mimo najlepszych chęci. Życie duchowne, żeby istotnie było życiem dla duszy, powinno opierać się na jasności sądu, na dobrowolnym wyborze, powinno płynąć z miłości dla Boga. Te zaś warunki wymagają zdrowia wszystkich władz duszy; wymagają pokoju wewnętrznego, którego by nie mać ani brak zdrowego sądu, ani lęk nieuzasadniony, a tem bardziej ustawiczny niepokój, ani pojęcie o Bogu, jako o Istocie pełnej grozy i nieubłaganej sprawiedliwości względem grzesznika. A skrupulatne dusze właśnie chore są na brak tego sądu jasnego, cierpią lęk ustawiczny, niepokój, zamęt, nieopisane udrczenie i stałą trwogę wobec Boga. Życie duchowne nie robi z człowieka kaleki w znaczeniu duchownem, ale rozwija w nim i kształci wszystkie władze ducha, uszlachetnia je i podnosi do stanu świętości, czyli uczestnictwa we wszechwiedzy, wszechdobroci i wszechmiłości Boga. A skrupulatne usposobienie — to

kalectwo duchowne trudne do wyleczenia. Życie duchowne otwiera przed człowiekiem drogę do ustawicznego i wszechstronnego postępu, którego pierwowzorem jest doskonałość istotna samego Boga: „Bądźcie wy tedy doskonali jako i Ojciec wasz niebieski doskonały jest,“ — powiedział Chrystus.<sup>1)</sup> Skrupuły zaś sumienia, jeśli człowiek nie chce poddać się leczeniu, tamują jego postęp na czas swego trwania, niekiedy zaś nazawsze. A więc o pożytkach skrupułów nie może być nawet mowy. Przeciwnie, sprawa postępu wewnętrznego, oraz istota duchownego życia wymagają koniecznej walki ze skrupułami i rychłego leczenia tej choroby.

Ważną dla skrupulatów rzeczą, jak mówiliśmy,<sup>2)</sup> jest zrozumienie granicy między grzechem istotnym a zwykłą pokusą do złego i stosowanie tej zasady w praktyce. Lecząc skrupulaci, jak wiemy, sami nie są w stanie zdobyć się na pewność takiego sądu; towarzyszy im zawsze lęk pobłędzenia w sądzie o sobie. Z tego powodu pozostaje dla nich jedyny środek ratunku — posłuszeństwo względem spowiednika i zaufanie do jego sądu.

Skrupulaci, jako ludzie chorzy na duszy, powinni z całą szczerością otworzyć przed spowiednikiem stan swego sumienia; powinni przedstawić mu przyczyny swojej choroby, jej wszystkie objawy — czy to na tle obaw o ważność Spowiedzi, czy też na tle niepewności co do pokus, walki z niemi i sposobu zachowania się, gdy pokusy nacierają. Spowiednik zaś, jako lekarz, po sumiennem zbadaniu penitenta, powinien wydać swój sąd o jego sumieniu, o wartości jego spowiedzi i przyprowadzić mu sumienie do porządku. Przedewszystkiem zaś powinien raz na zawsze zabronić penitentowi poprawiania Spowiedzi, a nawet wspomnień o przeszłości. Następnie, w miarę potrzeby, powinien uspokoić penitenta, że sa-

1) Mat. V, 48.

2) „Maryawita“ z roku bieżącego, № 5, „Życie duchowne.“

1) Patrz. „Maryawita“ w roku bieżącym № 5. „Życ. duch.“

ma wątpliwość co do popełnienia grzechu i stała obawa zezwolenia na pokusę są najlepszym dowodem, iż penitent grzechu nie popełnia; bo gdzie jest grzech, tam jest zupełna pod tym względem pewność i świadome zdecydowanie się na zniewagę Boga. Co do zachowania się w chwilach pokusy, spowiednik powinien nakazać skrupulatowi spokój, ufność w pomoc Bożą, i odwracanie uwagi od przedmiotu pokusy. Powinien zalecić mu, żeby nie na sobie polegał, ale na Bogu, żeby zawsze miał to przekonanie, iż dobry Bóg czuwa nad nim i stale udziela mu pomocy do zwyciężania pokus. Jeśli zaś, po przejściu pokusy, skrupulat wątpi, czy na nią zezwolił, czy też nie, — spowiednik powinien mu nakazać spokój i to stałe przekonanie, że Bóg napewno uchronił go od grzechu. Wreszcie spowiednik powinien zalecić skrupulatowi, żeby nie zajmował się sobą, nie myślał ustawicznie o swoich wątpliwościach i pokusach i nie badał stanu swego sumienia; a jako środek do takiego zachowania się powinien mu zalecić pożyteczne zajęcie. Penitent, ze swej strony, obowiązany jest, ściśle zachować wszystkie rady i wskazówki spowiednika, oraz z całym zaufaniem polegać we wszystkim na jego zdaniu. Bo tylko wiara w sąd spowiednika i ściśle posłuszeństwo jego radom i zaleceniom mogą wyleczyć skrupulata z jego choroby.

Nie możemy jednak pominąć milczeniem i nie przestrzedz, zwłaszcza penitentek, że nie każdemu spowiednikowi można całkowicie zaufać i powierzyć mu ze spokojem swoje sumienie. W dzisiejszych czasach rozluźnienia obyczajów wśród duchowieństwa i braku prawdziwych powołań, kapłani nadużywają konfesjonału, zamieniając trybunał pokuty, miłosierdzia i podnoszenia ludzi z upadku — na miejsce zgorszenia i zaspokojenia najniższych instynktów. Penitentki idą zazwyczaj do Spowiedzi, by pojednać się z Bogiem, — z zaufaniem otwierają przed spowiednikiem słabości swego charakteru, szukają dla siebie ratunku, a często

znajdują zgorszenie i giną zhańbione. Jest to bolesna rzeczywistość. Doświadczenie, oparte na okropnych zeznaniach penitentek, nagli nas do ostrzeżenia niebaczących; niech wiedzą, że w konfesjonałach zasiadają często cynicy w czarnych sutannach, którzy czyhają na ich cnotę. Wiemy, że ci ludzie bez sumienia, mieniający siebie przedstawicielami Boga na ziemi, z wyrafinowaną przewrotnością nadużywają zaufania.

Jedni, podczas Spowiedzi, nakazują penitentkom przychodzić do swych mieszkań „na porady w sprawach sumienia;“ drudzy zalecają im przychodzić do siebie po „książki pobożne;“ inni znowu zadają im, jako pokutę, biczowanie i sami dokonywają go bezwstydnie. Wszystkie te pobożne pozory zawsze kończą się grzechem. Są wśród spowiedników i tacy, którzy wprost namawiają penitentki do nierządu, tłumacząc im, że niema w tem grzechu, bo „kapłani mają pozwolenie od swoich biskupów“... Znamy też fakta i mamy na nie świadków, gdzie spowiednicy podczas Spowiedzi cynicznymi pytaniami usiłowali penitentki pobudzić do nieczystości, — nauczali je sposobów grzeszenia i podawali im środki do tracenia dzieci, by zatrzeć ślady swoich występków... Jest to naszym zdaniem, najczarniejsza karta w życiu kapłanów rzymsko - katolickich — nadużycie Sakramentu w celach nierządu! Wprawdzie kanony i teologia moralna nakazują takich gorszycieli usuwać nazawsze od spowiadania i poddać pokucie. Ale przepisy te stały się dzisiaj martwą literą bez znaczenia i zastosowania w praktyce. Wiemy, że fakta nadużycia spowiedzi przez kapłanów w celach nierządu zdarzają się bardzo często, — a jednak ani biskupi ani kongregacja inkwizycyi, która sądzi sprawy tego rodzaju, nigdy nie odsuwają takich kapłanów od konfesjonału. Wygląda to na tolerowanie zepsucia moralnego i upoważnia kapłanów do grzechu.

Dlatego przy wyborze spowiednika należy zwracać uwagę na jego wartość

moralną. Należy szukać w nim nie tylko nauki i roztropności, — ale przede wszystkim nieskalanej czystości obyczajów, gorliwości o zbawienie dusz i cnót właściwych stanowi kapłańskiemu. Bo tylko spowiednik, rozumny i dążący do wyższej doskonałości, potrafi być lekarzem dusz ludzkich.

Gdy mówimy o wyborze spowiednika, winniśmy zaznaczyć, że oprócz Spowiedzi i rozgrzeszenia jest jeszcze przewodnictwo duchowne. Są dusze, które nie przestają na zwykłej czystości sumienia, na spełnianiu Przykazań Boskich, ale pragną dążyć do wyższej doskonałości drogą zachowania rad Ewangelicznych. Dla nich sama Spowiedź, sąd spowiednika co do stanu ich sumienia i rozgrzeszenie nie wystarczają; dla nich potrzebny jest kierunek oparty na głębokiej znajomości dróg Bożych. Z tego względu między Spowiedzią a przewodnictwem wielka zachodzi różnica; przewodnictwo ze Spowiedzią może nie mieć nic wspólnego; może być Spowiedź bez przewodnictwa i odwro-

tnie — przewodnictwo bez Spowiedzi. Spowiednikiem może być tylko kapłan, przewodnikami zaś mogą być kapłani i niekapłani, a mianowicie przełożeni zakonnici. Spowiednik określa stan sumienia penitenta i rozgrzesza go; przewodnik nadaje kierunek jego duszy, sądzi o jego postępie w doskonałości, rozstrzyga o jego powołaniu i wogóle wskazuje mu drogę życia wewnętrznego. Stąd okazuje się, że wybór przewodnika duszy jest rzeczą niezmierniej wagi; błąd w tym względzie przyprowadziłby duszę o niepowetowane szkody. Idzie tu bowiem o prawdziwy lub fałszywy kierunek w najważniejszej dziedzinie życia ludzkiego, o prawdziwy lub fałszywy stosunek człowieka do wiekuistych jego przeznaczeń, o prawdziwe lub fałszywe dążenie ku nim. Błąd w tej mierze zepsułby, a nawet złamałby całe życie człowieka, czyniąc z niego ofiarę fałszywego kierunku. Dlatego w wyborze przewodnika należy być roztropnym i bardzo ostrożnym.

(C. d. n.)

